

III 1.474.635

MATERIAŁY DO PRAC KULTURALNO-OSWIATOWYCH

Seria I. Obchody i uroczystości

Nr. 3

Boże Narodzenie



1941

Polska Y.M.C.A.



Materiały do prac kulturalno-oświatowych mają służyć pomocą w realizacji programu akcji kulturalno-oświatowej w Ośrodkach Polskiej Y.M.C.A.

Nakreślone w nich luźno programy nie są bynajmniej niewzruszalnym szablonem, choćby z uwagi na to, że rozumnie prowadzona akcja o tym charakterze nie może być ujęta w żadne, ścisłe, narzucone, ujednostajnione dla wszystkich środowisk, formy.

Załączane przy okazji zbiory poezyj i piosenek nie oznaczają bynajmniej, że tylko te czy też wszystkie one, powinny być w danej chwili recytowane czy śpiewane.

Referaty, ani co do ich formy, ani co do objętości, nie mają narzucać konieczności o d e z y t y w a n i a ich pełnej, niezmięnionej treści.

Pragniemy przez rozsyłanie tych materiałów zastąpić choć w małej części tak poważnie dający się odczuwać brak książki polskiej, tego koniecznego źródła i narzędzia przy opracowywaniu tematów odczytów i pogadarek, pragniemy podsuwać jedynie myśli do dalszego ich rozpracowywania przez powołanych do pracy w terenie oświatowców.

Na ich to inteligencji, umiejętności prowadzenia pracy kulturalno-oświatowej, dobrym wyczuciu poziomu i potrzeb środowisk w których pracują, spoczywa ciężar przystosowywania i ram i treści, które jako materiał w zarysie od nas otrzymują.

W związku z tym, starać się będziemy zawsze:

a/ aby materiały przez nas dostarczane były przede wszystkim raczej na poziomie nieco wyższym niż poziom środowisk, dla których w większości są one przeznaczone - łatwiej bowiem zawsze treść popularyzować niż poziom jej podnosić,

b/ aby materiały były możliwie jak najobszerniejsze, tak aby można było z nich czerpać, wybierać i przerabiać w miarę faktycznych potrzeb środowiska, czasu, okoliczności i t.p.

Chcielibyśmy, aby w ten sposób, biorąc do ręki nasze materiały, nasi pracownicy oświatowi w terenie znaleźli w nich tę pożyteczną pomoc, którą dać im pragniemy.

Polska Y.M.C.A.

III 309 451 1941 K 307/1c

P. II

MATERIAŁY DO PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH

Seria I. Obchody i uroczystości


Nr. 3. Boże Narodzenie

S p i s r z e c z y.

Ewangelia na dzień Bożego Narodzenia.....	str.	1
Wstęp	"	3
Boże Narodzenie w wierze i obrzędzie	"	7
Trzy gwiazdki polskiego żołnierza /1939, 1940, 1941/ - opowieść wigilijna.....	"	14
Wigilia Pułaskiego i Kościuszki /1777 r./ J. I. Kraszewski	"	19
Było to w dzień Wigilii /1863 r./ K. Laskowski	"	24
Boże Narodzenie w Lipcach wyjatek z "Chłopów" Wł. St. Reymonta	"	26

III 1.477.635

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001002905034

1941

Polska Y.M.C.A.



2006 d 260/29

Ewangelia na dzień Bożego Narodzenia

/Łuk.2./

W on czas: Cezar August wydał edykt, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach.- Tego spisu dokonano, zanim Kwiryniusz został wielkorządcą Syrii.- Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego.- Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betleem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisać z Marją, nioślubioną swą małżonką, która była brzemienna.- A gdy tam przebywali, nadeszły dni rozwiązania.- I porodziła Syna Swego nierodnego i uwinęła go w pieluszki i złożyła go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie.- W tejże okolicy obozowali pastwierzcy w polu, odbywając straż nocną nad stadem swym.- A oto Anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boga zewsząd ich oświeciła, czem się mocno przerażili.- Anioł zaś rzekł do nich: Nie bójcie się; bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem.- A oto znak dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie.- Nagle też zjawiły się z Aniołem zastępy wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły: "Chwała Bogu w niebie i na ziemi, pokój ludziom dobrej woli!" - Credo.

-----:~::~:-----

Poprzez mgłę naszej samotności wybiegnijmy całą gorącą naszą myślą ku tym, którzy serca swoje z naszymi w dniu tym łączą.- Niech wszyscy i ci w kraju, i ci za drutami obozów jenieckich, i ci co po świecie całym w czynie dla Polski szukają możliwości Jej służenia, będą nam dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek przedtem braćmi serdecznymi.-

W koleżeńskim uścisku dłoni w gromadach, w których żyjemy, dajmy wyraz łączności naszej, której żadne moce nie są w stanie zerwać.-

Strzępy munduru, dowód peknionego obowiązku, niech będą w dniu tym najpiękniejszą szatą, w której oczekiwać będziemy Święta Narodzin Boga.-

Niech na Jego wzór wszystkie cierpienia nasze będą źródłem i zapowiedzią tego słońca, na którego wzejście czekamy, a które nie zajdzie.- Bo z bólów naszych i z krwi naszej powstanie Ta, do której przez wszystkie kontynenty kroczymy z jasną myślą, z wiarą niczym niczachwianą.-

Oby rok 1942 dał nam ziszczenie naszych najgorętszych marzeń i był kresem naszej drogi pielgrzymstwa ku Wolnej Polsce.-

Taką myślą połączymy się w chwili łamania się opłatkiem wigilijnym ze wszystkimi, których serca biją zgodnie przepotężną miłością Boga i Ojczyzny.-

Polska Y.M.C.A. we Francji

W słoneczność patrzmy! w słoneczność tę Bożą
Co przyszłych dni wschodu zabłyśnie na ziemi
Skrzydłami się do niej zrywajmy orlini,
A niech nas zaćmienia nie trwożą.
Od brzegów przeszłości odbijmy ochoczo,
Żegnając dni stare - kto pieśnią, kto łzami...
Błękity nad głową, a ziemia przed nami,
Choć burze, oczy zamroczą.
Hej, rozpiąć tam żagle! już brzeg stary znika,
Już cichym nas szeptem żegnają nogiły...
Do pracy! do pracy! wyteżmy dziś siły!
Cel wielki - to rozkaz sternika!
Na cichych my wodach posnęli leniwie,
A muły nas brudne obeszkły, jak sidła.
Hej, w górę tam segle! hej! w górę skrzydła!
Do wiosła, do wiosła! kto żywie!
Nie zdradzimy my hasła, jak nędzni korsarze,
Co chyłkiem czyhają na zdobycz nikiemną:
Przebędziem bez trwogi noc burzy, noc ciemną
Aż słońce nam ziemię ukaże!
Ach, wschodzi, ach, idzie srebrzysty plan wałem,
Już ścieli się w przyszłość jaśniejsza nam droga!
Hej, w górę tam serca! niech duchów załoga
Porannym dziś zagrzmi hejnołem.

Maria Konopnicka.

.....

Jesteśmy w trzecim roku wojny.- Po raz trzeci już na obcej ziemi wyglądamy na obcym niebie gwiazdy wigilijnej, po raz trzeci, kłamiąc się opłatkiem, życzymy sobie wzajemnie, by następna gwiazdka świeciła dla nas w wolnej Polsce.- Niejednemu z nas zadrży przy tym ręka, niejednemu załamie się głos i łza zabłyśnie w oku.- Bo fala palących uczuć podniesie się nagle z głębi i chwyci za gardło.- Bo nigdy, jak właśnie w tej wyjątkowej chwili łamania się opłatkiem, nie odezwie się w nas mocniej tęsknota do rodziny i do domu, do krajobrazu i obyczajów, do ziemi i powietrza ojczystego, do wszystkiego - co jest Polską....

Boże Narodzenie jest u nas, w Kraju, świętem najbardziej uroczystym i podniosłym.- Słusznie uważamy je za święto polskiego domu i polskiej rodziny.- Przypomnijmy sobie tylko ruch przedświąteczny w Polsce.- Przepelnione pociągi biegnąc z różnych stron Kraju i krzyżując się ze sobą, wyrzucały w każdym mieście tłumy, na każdym zaś przystanku większe czy mniejsze gromady ludzi, śpieszących na święta do swoich.- Dzieci ze szkół, żołnierze z pułków zjeżdżali się do domów na gwiazdkę.- Śpieszył do matki syn, do żony mąż, do dzieci ojciec...

Może niejednen z nas pomyśli sobie, że gdyby wojna ogniastym swym ramieniem nie ogarnęła Europy i świata - jakżeż inaczej wyglądałby nasz dzień dzisiejszy! Napewno, jak tylu, tylu rodaków naszych co roku, ciągnelibyśmy dziś do rodzinnego gniazda, raz jeszcze przeżylibyśmy chwilę serdecznego po rozłące spotkania, chwilę szczerych serdecznych powitań i mocnych a ciepłych uścisków.- Napewno - w dniu wigilijnym, jak każde nasz odwieczny obyczaj, wyglądalibyśmy niecierpliwie pierwszej gwiazdy na ciemniejącym - naszym, polskim, kochanym niebie; napewno - w gronie osób najbliższych i najdroższych, w atmosferze szczerego wzruszenia i rozrzewnienia, podzielilibyśmy się opłatkiem, złożyli sobie życzenia, wymienili upominki "na gwiazdkę", a po wieczerzy wigilijnej, spędzonej przy stole z pachnącą pod obrusem garstką siana, usiedlibyśmy wszyscy, całą rodziną, dookoła drzewka, które jarzy się płonącymi świeczkami, a srebrne jest i złote, kolorowe całe od wielobarwnych kul, błyskotek, ozdób, włosów anielskich.- Pod drzewkiem tym zaśpiewalibyśmy chórem - całą rodziną - stare polskie kółdy: i Bóg się rodzi, a moc truchleje, i przybieżeli do Betlejem pasterze, i Jezus malusienki, cały nagusienki... A potem - w końcu - o północy, ulicami białymi od śniegu, poszlibyśmy wszyscy do kościoła na uroczystą pasterkę...

Ale - niestety - na świecie sroży się wojna, a my jesteśmy tak daleko od Kraju i od swoich! W noc wigilijną patrzą na nas i mrugają ku nam gwiazdy z zimnego, bo obcego nieba.- Na skromnym naszym stole niema garstki pachnącego polskiego siana.- Mamy przy sobie kolegów - przyjaciół i towarzyszy broni - ale nie mamy niko-

go ze swych najbliższych i najdroższych.- Między nami a nimi wznosi się dziś mur niewidzialny, ale nieprzebyty.- Przeniknąć przez ten mur możemy tylko uczuciem, przelecieć przezeń możemy tylko myślą.- I myślą tylko krążyć możemy nad zniszczoną, spaloną, stratowaną ziemią polską, nad szeregami nowych polskich cmentarzy, nad ruinami polskich miast, nad zgliszczami wsi, nad domem rodzinnym, gdzie w tejże chwili najbliżsi i najdrożsi nasi, dzieląc się opłatkami, ocierają z oczu ciężkie łzy, i - jak my - biegną myślą ku świeżym mogiłom, ku obozom jeńców, ku polom walki nieustającej.- Biegną ich myśli i szukają po cmentarzach, po bzdroszach i rozstajach szerokiego świata, szukają tych, co tego roku na gwiazdkę do domu nie przyszli. r.

I być może - nie jeden z nas, krążąc myślą nad umęczoną Polską, schylając się sercem nad dalekim domem rodzinnym, postawi sobie szereg pytań, pełnych tęsknoty, smutku i wątpliwości: Dlaczego tak się stało? Dlaczego i poco twardy i bezwzględny los wyrzucił nas na rozległe gościny świata? Dlaczego i poco kazał nam opuścić ojczystą ziemię, dom i rodzinę, wędrować przez obce kraje, wędrować często o chłódzie i głodzie, tęsknić zawsze do walki, szukać jej, śpieszyć tam, gdzie rozlega się szczeł oręża, i - jak mówi poeta - obcych błagać o broń, jak inni proszą o kawał jałmużny? Dlaczego i poco? I gdzie jest sens w tej naszej tragicznej wędrówce? I gdzie jest prawda, i gdzie jest cel tych naszych wzlotów i upadków, ofiar i wysiłków, pragnień i tęsknot, znaczących krwawy szlak od bohater-skiej Warszawy - poprzez Francję i Wielką Brytanię - do północnego Narwiku, do piaszczystego Tobruku, do dalekiego, górzystego Kaukazu?

Jest w naszej literaturze książeczka - niewielka objętością, a przegromna swoją treścią, swoją myślą i uczuciem.- Napisał ją przed stu z górą laty Adam Mickiewicz i nazwał ją "Księgami Polskiego Pielgrzymstwa".- Dziwna i wyjątkowa to książeczka! Inne, niepoliteczne jej rówieśnice zbutwiały dawno na bibliotecznych półkach, pokryły się grubą warstwą pyłu zapomnienia, w najlepszym razie odzywają się do nas stłumionym echem dalekiego, dalekiego wspomnienia.- A ta uderza prosto w serce, przemawia do nas prawdą najgłębszą dnia dzisiejszego! I zdawaćby się mogło, że twórca jej nie umarł, że żyje dotąd i obecny z nami, że przeszedł z nami przez wszystkie nasze ścieżki i drogi i, że nie tylko wchłonął w siebie wszystkie nasze nadzieje i zawody, wszystkie okropne nasze boleści i straszliwe trwogi, lecz że również przynosi nam odpowiedź gotową na wszystkie szarpiące nas wątpliwości.-

"Za dawnych czasów - mówi książeczka - kiedy zbudowano pierwsze miasto na ziemi, zdarzyło się, iż wszczął się w mieście onym pożar.- Powstali niektórzy ludzie i spojrzeli w okno, a widząc ogień bardzo daleko - poszli znowu spać i usnęli.- A drudzy, widząc ogień bliżej, stali we drzwiach i mówili: będziemy gasić, kiedy o - gień do nas przyjdzie.- Ale ogień wzmógł się bardzo i pożarł domy tych, którzy we drzwiach stali, - a tych, którzy spali, - pożarł z domami".-

Czyż opowieść ta nie przypomina nam ponurej prawdy z tragicznego dla nas września, kiedy na nas samych tylko, opuszczonech i nie wspieranych przez nikogo, spadał cały ciężar niemieckiej potęgi? Czyż narody Europy, stojąc wówczas bezczynnie u swych granic, nie mówiły tak samo: "chwycimy za broń, gdy wojna przyjdzie do nas"? Nie chcąc walki w zgodnym i jednoczesnym wysiłku wszystkich, doczekały się w swej ponurej kolejce klęski strasznej w pojedynkę.

W wyniku tej prawdy zostaliśmy w nierównej walce pobici, lecz nie zostaliśmy zwyciężeni. - Mogliśmy złożyć broń, nie uczyniliśmy tego jednak. - Materialnej potędze przeciwstawiliśmy siłę polskiego ducha. - I ta właśnie siła pokonała tyłu Polaków na rozległe gościńce świata.

"Polak - powiada książeczka - nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrowki do swej ziemi świętej, ślubował wędrować ku niej pęty, aż ją znajdzie". - "Słyszycie - czytany dalej - iż mówią żydzi i cyganie i ludzie z duszą żydowską i cygańską: tam ojczyzna, gdzie dobrze; a Polak powiada narodom: tam ojczyzna, gdzie źle; bo gdzie tylko w Europie jest ucisk wolności i walka o nią - tam jest walka o ojczyznę i za tę walkę bić się wszyscy powinni"...

W słowach tych, rzuconych na papier przed stu laty, zawarta jest pełna odpowiedź na pytanie, dlaczego dzisiejszy żołnierz polski, gdy po tragicznym wrześniu bić się już nie mógł na własnej ziemi - sztantary pułków swoich po lasach palił i broń, gorącą jeszcze, zakopywał z myślą o przyszłości, dlaczego - później przedzierał się przez różne granice, brnął w górskich śniegach, tonął w rzekach, płynął przez morze niezrozumiałej dla niego mowy ludzkiej - poto tylko, by na obcą ziemię przynieść "polskiego ducha, o którym legenda chodzi po świecie", przynieść z tym duchem wolę wytrwania. - Dziwnymi, dalekimi drogami - poprzez śniegi północy i piaski afrykańskiej pustyni, poprzez powietrzne szlaki stalowych orłów i poprzez morskie przestworza wędruje dzisiejszy pielgrzym polski ku ojczyźnie dalekiej. - Wielu, bardzo wielu siedzieć musi bezczynnie w zadrutowanych obozach jeńców, w ponurych więzieniach, w emigracyjnych schroniskach, w obozach pracy, w dalekich lasach i stepach wygnania. - Lecz rozsypani po świecie, choć w różnych żyjących warunkach - tą samą są owiani myślą, tą samą ożywieni nadzieją i wiarą. - To też modlą się dziś wszyscy słowami "Modlitwy Pielgrzyma" z tychże "Ksiąg" Mackiewiczów.

W prostych, a w przedziwnych i nieporównanych słowach tej modlitwy zawarte i zaklęte są najgłębsze nasze tęsknoty i najbardziej istotne nasze dążenia. - To też echa tych słów dźwięczeć będą, dźwięczeć muszą w tych szczyrach życzeniach, jakie składacie sobie będziemy w dniu wigilijnym, w uroczystej chwili łamania się opłatkami. - Bo uczyniliśmy przecież ślub wędrowki do ziemi świętej, do Polski wolnej. - I wiemy dobrze, i czujemy najgłębiej, że jest to dla nas jedyna droga, że innej drogi dla nas niema...

Nierówny los wypadł dzisiejszemu polskiemu żołnierzowi -

pielgrzymowi.- Jakżeż wielu z nas skazanych jest na przymusową bezczynność i na przewlekłe czekanie.- Czemże wypełnić mamy ten czas - jakież jeszcze życzenie złożyć sobie w dniu wigilijnym przy opłatku?

Spieszy nam z pomocą raz jeszcze przedziwna książeczka: "Zasiewajcie miłość ojczyzny i duch poświęcenia się, a bądźcie pewni, iż wyrosnie Rzeczpospolita wielka i piękna.- Ale jeśli obok ziarna miłości ojczyzny będzie w sercu waszym inne - złe ziarno, chęć sławy, i chęć zysku, i chęć spoczynku, tedy nie myślcie, aby się te ziarna ukryły, bo posieiecie je razem.- I wyrosnie zboże, a przy nim wyrosnie i kłkol.- Strzeżcie się tedy, abyście nie mieli w sercu waszym kłkolu"...

To też - skazani na bezczynność i broni w ręku nie mając, walczyć musimy duchem.- Walczyć musimy ze wszystkim, co zbudzić się w nas może, jako słabość nasza, jako małość nasza i zwątpienie.-

I przy opłatku wigilijnym złożmy więc sobie jeszcze to jedno życzenie - by postawą swoją, czynami swymi i myślami nie rzucić najsłabszego cienia na wielką prawdę o duszy polskiego żołnierza, o duszy, która gardzi małością, nie uznaje słabości, nie chce spoczynku, a która kocha i uwielbia wszystko, co szczytne jest i niepokalane, co ofiarne i piękne, co nieugięte i dumne...

.....

BOŻE NARODZENIE

w wierze i obrzędzie.

Boże Narodzenie jest świętem radosnym.- Lud polski nazywa je Godami, to znaczy rokami, gdyż w wiekach średnich nowy rok zaczynał się w ten dzień, a 1-go stycznia obchodzono jego oktawę.- Było to więc zetknięcie starego roku, czyli godu, z nowym, i zabobon nakazywał wierzyć w konieczność dobrego zapoczątkowania nowego okresu, w dzień przynoszący szczęście lub nieszczęście.- Zabobon ten, jak wszystkie inne, ma swoją psychologiczną rację, uszlachetnioną i sprowadzoną na właściwe tory przez chrześcijaństwo.- Każdy początek jest w ujęciu chrześcijańskim bardzo ważny, w nim skupia się zazwyczaj to, co stanowi istotę działania ludzkiego: intencja.- Od punktu wyjścia, od tego pierwszego rzutu, zależy często dobry wynik, to jest wewnętrzne zadowolenie, a nawet zewnętrzne udanie.- Nic więc dziwnego, że ludzie, którzy nie opierają się jedynie na własnych siłach, ale wierzą w konieczność pomocy Bożej, usiłują zacząć dobrze, to znaczy z Bogiem, w imię Boże, każdą czynność, każdy okres życia, nawet każdy nowy dzień, a coś dopiero rok.- Stąd pochodzi zwyczaj modlitwy ranej, wieczornej, przed jedzeniem, żegnania się znakiem krzyża w chwilach ważnych, błogosławieństwa na drogę, na początek pracy, nabożeństw na wstąpienie do nowego okresu, na otwarcie nowej fazy jakiegoś działania.-

Że początek nowego roku czyli godu w dzień Narodzenia Pańskiego był radosny, dowodzi tego dalszy rozwój znaczenia słowa.- Gody - to święto radości, to gody weselne, to uczta wspólna, w której bierze udział zgodzona w ten dzień, wedle zwyczaju starego, polskiego, czeladź domowa i zaproszeni, a nawet przygodni goście, uważani za przedstawicieli, napróżno w ten dzień szukającej gościny, Świętej Rodziny.-

To co wyraża sama staropolska nazwa i prawie wszystkie obrzędowe zwyczaje, potwierdza się w religijnym, nadprzyrodzonym ujęciu tego święta.- Czy był dzień, któryby przyniósł ludzkości większą radość i zaprosił ją na bardziej uroczyste gody, jak ten, w którym zjawiło się na świecie Dzieciątko, zapowiadane przez proroków, oczekiwane przez patriarchów, na które ziemia czekała z utęsknieniem, jak na Mesjasza, Dzieciątka, którego urodziny miały stanowić punkt zwrotny w historii ludzkiej myśli, obyczajów i czynów.- Ludzie, którzy znać czenie i wagę dostojenstwa tego zrozumieli, obchodzą święto Bożego Narodzenia w sposób wyjątkowo uroczysty, a zarazem radosny.-

...../.....

Tak jak każdy dzień świąteczny, Boże Narodzenie ma wigilię to jest okres przygotowania, czuwania, skupienia uwagi na przedmiocie święta, sprowadzony do jednego dnia.- Dzień wigilijny jest dniem pokuty i oczyszczenia.- Obok najważniejszego wyrazu tych uczuć, jakim jest sakrament spowiedzi, obowiązują w dniu tym dwa od wiek wieków praktykowane w kościele sposoby umartwienia i warunki odzyskania łaski: post i jałmużna.- W przygotowaniu do wesołego jutra, dzień wigilijny stał się również jasny, promienny, pełen obrzędów symbolicznych, wyrażających głęboko zakorzoną w chrześcijaństwie ufność w wyrozumiałą dobroć Bożą.- Post dał początek obrzędowi rodzinnej wieczerzy, obowiązek jałmużny przybrał formy niezliczonych obrzędów wykazujących solidarność wszystkich stworzeń.-

Bogactwo polskich form obrzędowych na ten dzień jest niesłychane.- W mieście, musi ono z konieczności sprowadzać się do najprostszych znaków, ale na wsi, gdzie cała przyroda stoi otworem i swoboda ruchów jest znacznie większa, rozwija się w całej pełni i nadaje świętu Godów charakter odrębny, możnaby rzec, narodowy.-

...../.....

Ośnieżony, skracający dzień po dniu Adwent dobiega końca.- Niekiedy topnieje niestwardniały jeszcze śnieg i trzeba rankiem przed wschodem przemykać wąską ścieżką koło płotów, by nie zapaść w błoto, a zdążyć na roraty.- Siedmioremienny świecznik, zapalony ongiś po raz pierwszy w Krakowie przez króla Bolesława Wstydliwego, za którym szli biskup, senator, ziemianin, żołnierz, kupiec i oracz, ze słowami: "Gotowym na sąd Boski" - dopala się już, a najwyższa świeca, wyobrażająca Marię, rzuca blask niezwykły, migotliwy, jakby wyrazić chciała gotowość wielką i radość ze zbliżającej się chwili spełnienia zapowiedzi Anioła Gabriela.- Cicho i śpiesznie wracają gospodynie do domów.- Błady świt przebija się przez zimowe niebo.- Na rynku w Krakowie kołysze się las choinek, przybrany w białe fruwające tu i tam płatki śniegu; jak Polska długa i szeroka, wszystko budzi się na ten dzień wigilijny; i już od wschodu słońca ruch w mieście, ruch na wsi, błyskają zaszkle szpęgogą okna, skrzypią łoży sań, pobrzękują dzwonki, żowi się ryby, kupuje śledzie, lepi pierogi i rozciera mak.- Najzwawiej krzątają się podniecone, szczęśliwe dzieci.- Szkoła zamknięta - domy rodzinne zaludniły się.- Dla tych dzieci, które mniej lub więcej wierzą jeszcze w Aniołka lub Gwiazdora przygotowują się niespodzianki: wystrojone jarzące drzewko, bezcenne skarby zabawek, wyczerpujące na dni kilka potrzebę czynu i wyobraźni, urok tajemnicy.- Dla starszych, obok tych domowych radości, otwiera się perspektywa szersza: białe, swobodne pole dla nart, łyżew i saneczek.- Boże Narodzenie - święto dzieci, święto rodzinne, święto wrodzonych, gorących uczuć ludzkich, których wynlenić nie zdoła żaden surowy, doktrynalny nakaz żadnego reżimu.-

...../.....

Gdy pierwsza gwiazda zaświeci na niebie, domownicy zasiadają do wieszery, zwanej wilią, lub postnikiem. - Osób musi być do pary, tak jak parzysta musi być liczba świątek. - Natomiast liczba wigilijnych potraw ma być nieparzysta. - Jedno nakrycie puste, dla gościa z tego lub tamtego świata. - Gwiazda jest symbolem światła, które zapaliło się nad ziemią w chwili przyjscia na nią Tego, o którym mówi Ewangelia, że jest światłością prawdziwą, oświecającą każdego człowieka na ten świat przychodzącego. - Gwiazda jest także przewodniczką zbłąkanych, wskaźnikiem właściwego, zamierzonego celu podróży. - Zaralenie się pierwszej gwiazdy jest więc hasłem początku Godów i nowego okresu ziemskiej wędrówki, którą ma ona oświecać. - Parzysta liczba jest znakiem wspólnoty, społecznej zgody i dopełnienia, natomiast nieparzystość potraw oznacza możliwość i nadzieję przybytku dobra ziemskiego. - Potrawy mają się składać z możliwie największej ilości płodów ziemi, w ten sposób są one jakoby włączone w uroczystość święta i pobłogosławione na nowe życie i urodzaj. -

Cała przyroda powinna brać udział w postniku. - Po rogach odświętnie przybranej izby stoją snopy żyta, owsa, pszenicy i jęczmienia, pod stołem ścielone siano, pod nakryciem siano, nogi stołu okręcone są powrośkiem, a z okapu zwieszają się choira, beskidzka podłaźniczka, krakowski sad, ustrojona w czerwone jabłka, orzechy, wycinanki z papieru lub kolorowych opłatków, pajaki ze słomy, gwiazdy, ażurowe kule czyli światy. -

Potrawy wigilijne to barszcz, słodka zupa z migdałów, ryby w różnych postaciach, kluski z serem lub z makiem, pierogi, kapusta, groch, ziemniaki, strucle, miód, owoce świeże i suszone, na ziemiach wschodnich napęczniała pszenica z miodem i makiem: kutia. -

Lecz najważniejszą z tych wszystkich potraw jest symboliczny przaśny chleb: opłatek. - Dzieli się nim gospodarz domu z gospodynią, potem z obecnymi, posyła go nieobecnym, w niektórych okolicach odkłada część dla umarłych. - Jest to przebiegny symbol duchowego pokarmu chrześcijan, Komunii świętej. - Po podzieleniu się opłatkami następuje stary, zachowany w niektórych dzielnicach Polski, zwyczaj zapraszania na wieszery wilka, słowami: "Wilcosku, wilcosku! Spędź z nami dziś do obiadu! A jak nie przyjdiesz dziś, nie przychodź nigdy". - Tak więc wilk nawet, szkodnik i złośnik, proszony jest na gość, z tym, że gdy nie skorzysta z ofiarowanej mu sposobności w dzień przyjscia na świat Zbawiciela wszego stworzenia, nie otworzą się przed nim więcj wrota gościnnego zespołu wiernych. -

Wilię spożywa się spokojnie, długo, na zdrowie i na dobrobyt, nie wstając z miejsca, nie wypuszczając łyżek z ręki. - Do każdej z potraw zwraca się życzenie odpowiednie, a więc: Składaj się kapusto, składaj! - Wiąż się groszku, wiąż! Pleń się, zboże, pleń!; a z każdą, po łyżce, odkłada się dla bydła. - Po wieszery idą gospodarze i goście odwiedzić oborę, pasiekę i sad; potrząsają drzewka na urodzaj, zwiastują pszczołom narodzenie Dzieciątka Bożego, niesą bydłu część wieszery i opłatek kolorowy. -

Od niepamiętnych czasów bydło zbratane jest z człowiekiem w obrzędach Bożego Narodzenia. - Być może, że jest to dziełem tradycji ewangelicznej o powitaniu Dzieciątka przez pasterzy, a może śródniowieczni Franciszkanie, idąc za wzorem swego założyciela Franciszka z Asyżu, uznali zwierzęta za braci i towarzyszków, może po prostu ludzie wiejscy tak bardzo zajęci ze swoją chudobą nie chcieli wykluczyć jej ze świątecznej radości. - W każdym bądź razie, wół, osioł i barany zjawiają się u źróbka Dzieciątka zrodzonego w stajni, nasianie, trop w trop za pasterzami w towarzystwie aniołów. - W rękopisie z XVI wieku przechowana stara kolęda polska głosi, że:

Wózek z osiętkiem, będąc w stajni, usłyszeli,
Ano Dzieciątka płacze; k'niemu przybieżeli,
Jakoby płakali, Jego żałowali,
I sianka jeść nie chcieli, jasiek odbiecali. -

Nad Dzieciątkiem stanęli, głowy swe sklaniali,
Chwałę jemu dali, iż byk Bóg, poznali...
By nie wózek z osiętkiem nad niem tak nie stali,
Parę swoją dychając, Jego też nie grzeli,
Więcejby płakało i zimno cirpiało. -

Obok sympatii do tych niemych, a tak pożytecznych towarzyszków człowieka, jest w tych zwyczajach głęboki sens psychologiczny i religijny. - Człowiek, jako istota świadomie na jałalej sięgająca umysłem w świat nadprzyrodzony, najleniej rozumiejąca wymagania duchowe i moralne, czuje się odpowiedzialnym za dobro i za zło w świecie. - Stąd zwyczaj budzenia zwierząt i roślin, oznajmiania im, że przyszedł Zbawiciel, że mają zbudzić się z zimowego usnienią, radować się wraz z ludźmi i wraz z nimi pracować dla przyszłego tryumfu Króla Niebieskiego. -

...../.....

Wszystkie te obrzędy nowigilijne odbywają się przy śpiewie pieśni Bożego Narodzenia, kolęd. - W staropolskim języku kolęda czyli kolada było to wogóle święto Bożego Narodzenia, zwłaszcza wigilii tegoż, 24 grudnia, dnia, w którym, jak wiadomo, zaczynał się nowy rok. - Pochodzi to słowo od rzymskich calendae t.j. pierwszych dni każdego miesiąca; poprzez starą francuzczyznę "la calende", łaciński ten wyraz dostał się do Polski, jeszcze pogańskiej, gdzie w dzień święta Kolady posyłano sobie życzenia i upominki. - Śpiewano też w ten dzień pieśni obrzędowe, zastąpione w wiekach średnich przez chrześcijańskie, pobożne pastorałki, zwane kolędami. - We wszystkich krajach kolędy istnieją, ale chyba w żadnym niema takiego bogactwa, takiej różnorodności pod względem treści, melodii, barwy, oryginalności, jak w Polsce. - Od głęboko przemyślanych, filozoficznych słów poety Franciszka Karpińskiego: "Bóg się rodzi - noc truchleje, Pan Niebiosów obnażony, Ogień kręcnie - blask ciemnieje, Ma granice Nieskończony", śpiewanych na nutę poloneza, do dziecięcych, żartobliwych piosenek w rodzaju "Kaczka pastera, dziatki ma", przechodzą

kolędy polskie całą gamę uczuć i nut. - Stary polonez z XVII wieku głosi poważnie, a nawołująco: "W żłobie leży - któż nobieży, Kolen-dować Małemu", posuwisty mazurek wykrzykuje "Wesołą nowinę, Bracia słuchajcie... jak miła ta nowina... jak miękka ta Dziecina...". - Tutaj opowiadanie jak "Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi"... tu znowu na inny zgoła ton jak "Przybieżeli do Betleem pasterze", - Nagle od-zywa się nuta najczulszej macierzystej kołysanki: "Lulaj-że Jezuniu, lulaj-że, lulaj", albo serdecznego wzruszenia na widok Dzieciątka: w Ubogim żłobie i w Mizernej, cichej stajance lichej, nad którą w lo-cie stanęli anieli, jakby we fresku Fra Angelica. - A nad wszystkim góruje poważna, liturgiczna nuta: "Anioł pasterzom mówił...". -

- Kolędy wybiegają dalej, opiewają nowy Rok, który bieży, jak-by na spotkanie Dzieciątka leżącego w jaśliczkach, opowiadają jak "Trzej Królowie, Monarchowie" snieszą je przywitać, a wreszcie uderza-ją w głos surmowy, przypominający, że Chrystus przyjdzie raz jeszcze, że przyjdą tryumfy Króla Niebieskiego. -

...../.....

To wszystko, co wyraża poczucie i uczucie religijne kolęd, znajduje potwierdzenie i uzasadnienie najgłębsze i najistotniejsze w ewangeljach czytanych przez Kościół w dzień Bożego Narodzenia podczas trzech Mszy Świętych, które każdy ksiądz ma prawo i obowiąz-zek odprawić. -

- Pierwsza z tych Mszy św. to pasterka, msza anielska, odpra-wiana o północy. - Ewangelia zapisana u św. Łukasza mówi o narodzeniu Chrystusa i o objawieniu tegoż pasterzom przez aniołów głoszących chwałę na wysokości Boga, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. - Ewangelia drugiej mszy, pasterskiej, zapisana również u św. Łukasza, opowiada o hołdzie złożonym przez pasterzy Dzieciątka, w którym po-znali Zbawiciela. - Ewangelia trzeciej mszy, królewskiej, jest to pier-wszy rozdział ewangelii św. Jana, odnoszący się do początku Zbawicie-la świata jako słowa będącego u Boga i Bogiem. - Te trzy msze wyra-żają potrójne narodzenie i potrójne przyjście na świat Jezusa Chry-stusa. - Narodzenie odwieczne w łonie Ojca, jako jednorodzonego Syna, narodzenie w czasie jako Syna Marii, wreszcie narodzenie mistyczne w sercu człowieka. - Potrójne przyjście, narodzenie Boga - Człowieka jako wypadek historyczny o określonej dacie, - jako codzienne cią-głe zstępowanie na ziemię Chrystusa utajonego w Sakramencie Ołta-rza, - i ostatnie, które nastąpić ma w chwale i tryumfie, w roli So-dziego czynów i myśli najskrytszych, których żadna sprawiedliwość ludzka dosięgnąć nie zdoła. -

...../.....

W świątyniach miast i w małych kościółkach wiejskich, oł-tarze jarzą się i pachnie choina. - Cisną się ludzie i skubiąją jak

moga. - W starym kościele przy ulicy Kościeliskiej i na górze u Jezuitów i w nowym parafialnym, kwitną jak łąka chustki na głowach dziewcząt i bielą się śnieżne cuchy górali. - Północ wybija, dzwonek się rozległ i oto ksiądz wychodzi i wraz wybucha wśród nocnej ciszy oczekiwania potężny chór głosów ludzkich, śniewających słowami anioła: "Wstańcie nasterze, Bóg się wam rodzi". - Polska nasterka - przenojona wiarą polskiego ludu, wiarą, która głębsza jest od wszelkiej ludzkiej mądrości, i której, w myśli słów Zbawiciela, danem będzie podnosić góry, odwalać kamienie i budzić nowe, bujne życie w niezwykłej, niezniszczalnej glebie narodowego istnienia. -

...../.....

Dni świąteczne mają to do siebie, że mijają szybko. - Byli już chłonce na "podłazy" i obsypali izbę owsem, była młodzież z Herodem, dziewczęta na kolędzie i gwiazdory z gwiazdą i stare Józefy, które dzieci pytały nacierza, przyszedł Sylwester z wróżbami i oto Nowy Rok przybieżał, z nim ksiądz proboszcz na kolędzie, w końcu przyszli Trzej Królowie, rozdano dzieciom rogale-szczodraki, napisano krodę na drzwiach K M B, na błogosławieństwo domu, i skończyły się "święte wieczory", 12 świętych wieczorów od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, przedstawiających 12 miesięcy roku, tak świętych, że pod grozą snrowadzenia nieszczęścia na dany miesiąc, nie wolno żadnych robót wykonywać po zachodzie słońca. - Po kościołach i domach została tylko szonka na namiątkę minionego święta. -

Ile dzielnic w Polsce, tyle rodzajów szonek, tyle figurek wyobrażających różne osoby, tyle niosenek i zwyczajów jej towarzyszących. - Szonkę zanoczątkowali Franciszkanie w XII wieku w kościołach we Włoszech. - Widowiska religijne w Polsce, tak jak i w innych krajach, odbywały się początkowo w kościele, różniej na kościelnym dziedzińcu, różniej na rynku. - Szonka to pozostałość tych widowisk. - Przedstawia ona zwykle chatę czy stajenkę, ozdobioną wycinankami, w głębi Święta Rodzina na tle krajobrazu ziemi świętej i gwiazdziste niebo, w tyle zwierzęta, przed żłóbką nasterze i trzej królowie, u stropu aniołowie. - W szonce obnoszonej przez kolędników, na przędzie w podłodze znajduje się sznara, w której przesuwały się lalki: Krakowiak i Krakowianka, górale, żołnierze, Herod, cygan, Twardowski, żyd, diabeł, śmierć i t. d. - Niema w Polsce dziecka, któreby nie nosiło w namięci wrażeń szonki, wrażeń biernych lub czynnych, odegranej roli nastuszką, anioła lub trudnej, nożądanej roli Heroda. -

...../.....

Przesuwają się obrazy wigilijne, budzą się wspomnienia dawnych i bliskich lat. - Wynurza się od wschodu noc gwiazdzista, choi-nowe bory, ośnieżone, dymiące chaty. - Myśl leci do Polski. -

TRZY GWIAZDKI POLSKIEGO ŻOŁNIERZA

/Opowieść wigilijna/

Szedł żołnierz z Polski na Madziary w mroźny grudniowy czas.- Szedł tak od wielu dni, okutany w strzępy munduru, a idąc, utykał na nogę, zranioną jeszcze we wrześniu, pod Gródkiem Jagiellońskim, w bojach 11-ej Dywizji, co szła na odsiecz Lwowa.- Śnieg padał gęsty, puszysty i rychło zacierał ślady.-

Aż przyszedł żołnierz pod kamień graniczny, wbity tak niedawno na skraju polskiej ziemi.- A że zmęczony był bardzo, przysiadł pod kamieniem i westchnął.- Na co mi przyszło, mnie, żołnierzowi z 11-ej Dywizji Piechoty, z niezwyciężonej polskiej dywizji! Na co mi przyszło po tylu zwycięskich bitwach i przeprawach! Otom jest sam, a towarzysze broni śpią po lasach i polach snem twardym, nie przospianym!...

I zapląkał żołnierz polski i ucałował graniczny kamień z napisem R.P., co znaczy: Rzeczpospolita Polska, i ucałował orzełka zdjętego z furazerki, którego, jak najświętszy medalik, chował w skrytej na sercu kieszeni.- Takie było żołnierskie jego z ziemią ojczystą pożegnanie.-

Ale kiedy chciał powstać, by iść dalej na Madziary, na Jugosławię i Włochy - do Francji, gdzie, jak słyszał, robi się polskie wojsko, nogi odmówiły mu posłuszeństwa, głowa opadła na piersi i zasnął.- I tak już został na polsko-madziarskiej granicy.-

A gdy w godzinę północną, już wyzwolony z ciała zamarznętego na kość, zanukał do wrót niebieskich, święty Piotr otworzył mu wierzeje szczyrozkotym kluczem i rzekł:

-Witaj mi, syneczku, w naszych niebiańskich progach! Dużo tu już waszej wiary śni i odpoczywa po trudach, ale każdego z was Dziedzie nasz niebieski chce osobiście przywitać.- Wstąp-no do mojej komórki na kusztyczek grzanego miodu, rozgrzej się odrobinę, a potem pójdziesz do Dziedzica na meldunek.-

Napił się żołnierz miodu, postrzępionym rękawem usta wytarł, orzełka do furazerki przypiął, obciągnął płaszcz i zameldował świętemu furtjanowi: "Gotów".-

Wysokie, promieniste schody prowadzą do Najwyższego Tronu. Po obu stronach stoły szeregiem anioły z wypłostowanymi "na baczność" skrzydłkami.- "Fajne wojsko!" pomyślał polski żołnierz.-

A kiedy wreszcie stanął przed obliczem Najwyższej Władzy, to zgrabił ręce przywarł do portek, stuknął obcasami jak się patrzy, i zameldował, mrużąc trochę oczy od blasku:

-Panie Boże! Żołnierz 11-ej polskiej Dywizji, melduję się posłusznie na rozkaz! Bili my się w lasach, idąc na odsiecz Lwowa, bili my się pod Gródkiem, i możeby my zwyciężyli, żeby nie te bolszewiki, co nam od tyłu zaszi. - Melduję posłusznie, jako że ranny w nogę, w chałupie-m u bambra trzy miesiące przeleżał, a potem na Madziary-m poszedł, bo mówili we wsi, że z Madziarów do Francji można się dostać, gdzie się już nasi do nowej wojny gotują!

Uśmiechnął się tylko Pan Bóg i powiada:

-Wiem-ci to wszystko, wiem! Alboż-to ja darmo Wszechwiedzący? Patrzałem na was z góry, jakeście się bili i aż mi serce rosło od tego widoku! Widziałem cię, jakeś się włókł ku madziarskiej stronie, widziałem, jakeś zamarzył nad granicą godzinę temu... A wiesz ty, synku, co to dzisiaj za dzień?

-Melduję posłusznie, że nie wiem! - odpowiedział żołnierz. - Kalendarzyk gdzieś mi się zaprzepaścił.-

-Święty jest dzisiaj dzień, Wigilia Bożego Narodzenia... Spójrz-no tam w dół na prawo.- Widzisz tę gwiazdę, co ją nierwszy z moich aniołów zapala? To gwiazda przewodnia, która przed wiekami świeciła nad betleemską stajenką.- W nią-to zapatrzeni szli do Betleem trzej królowie-monarchowie, o których w twoim kraju śpiewają kolędy... Święty-to dzień, w którym nie nikomu nie wolno odmówić.- Powiedz mi, żołnierzu, co byś ty chciał dostać ode mnie na Gwiazdkę, powiedz, czego żądasz, bo trzeba, byś dobrze zapamiętał tę nierwszą swoją Gwiazdkę niebieksą, Gwiazdkę Roku Pańskiego 1939.-

Żołnierz nie namyślał się długo.- Stuknął raz jeszcze obcasami i odpowiedział:

-Panie Boże! Melduję posłusznie, że chciałbym odrazu do Francji, gdzie jest polskie wojsko, żeby się dalej bić!

Zafrasował się bardzo Pan Bóg i rzecze:

-Tego to nawet ja, syneczku, zrobić nie mogę, choć-em Wszechmogący.- Kto raz umarł, ten już umarł w butach i musi poczekać do Sądu Ostatecznego! Gdybym ja ciebie teraz wskrzesił, co by na to rzekli twoi koledzy, ci z pod Gródka, z pod Łowicza, z Warszawy i z Modlina? Strasznyby się w niebie rejwach zrobił i bałagan - wszyscyby chcieli do Francji! Nie mogę robić wyjątku - nawet dla ciebie... Ale nie martw się! Dam ja ci prezent królewski, nieoceniony.- Dam ci okulary cudowne, jakie tylko święci Pańscy fasują, okulary, przez które będziesz mógł zobaczyć, jak się polskie wojsko bije.- Zgłoś się do świętego Piotra do magazynu, i powiedz mu, z mojego rozkazu, żeby

ci dopasował okulary i żeby ci jeszcze dodał cudowną słuchawkę.- Taką słuchawkę to się u nas tylko tym świętym gibieruje, co mają kicp-
ski słuch.- Będziesz mógł przez nią usłyszeć jak twoi koledzy z ar-
mat i karabinów strzelają... Idź już, syneczku, bo późno, a zdrzemnij
się trochę i odoczniej, boś zmęczony widzę no takiej drodze...

Poszedł więc żołnierz do niebieskiego magazynu, zafasował
prezenty, okulary na nos założył, słuchawkę do ucha wkręcił i czeka.-
A tu nic.- Mrok na ziemi i cisza.- Nie widać polskiego wojska - ne-
wno wilię snożywa - i strażów karabinowych nie słyhać.- Tylko
gwiazda betleemska świeci - jak co roku - nad biedną, spustoszoną
ziemią.-

Zmarkotniał polski żołnierz, ale, że senny był bardzo, wycią-
gnął się na jednej chmurce, drugą sobie pod głowę podłożył, trzęci-
ę przykrył jak pierzyną - i zasnął.- I spał tak długo, długo, że
szesć miesięcy, aż zbudziły go nagle: huk armat, i grzechot naszynek,
i walba ręcznej broni!

Zerwał się na równe nogi, okulary na nosie porwał i spoj-
rzał w dół na ziemię.- Był czerwiec i słońce świeciło jasno nad zie-
lonym francuskim krajem.- Właśnie szło do szturmowania jakieś wojsko,
przybrane w obce nie-polskie mundury.- Szli nomału, nienawnie, cho-
ciaż armaty własne waliły gęsto, raz po raz.-

-Nie nasze-to wojsko! pomyślał sobie żołnierz.- To muszą
być Francuzi.-

Już chciał odwrócić oczy, ale nagle zobaczył coś dziwnego.-
Żołnierze w obcych mundurach zaczęli biec.- Biegli coraz prędzej,
potykając się o trupy kolegów, strzegąc własne o kolczaste zasie-
ki, dysząc z zaciętości i gniewu.- Po zielonych łakach Lotaryngii
niósł się ich okrzyk zwycięski: "Hurra! Hurra!"

-To nasi! zawołał żołnierz z nieba - To nasi! Nanrzód
chłonaki, nanrzód, bij-zabij!

A oni szli jak burza z wojennym na ustach okrzykiem i to-
rowali sobie drogę bagnetem i granatami.- Szli polscy chłoncy z pod
Agen, z pod Cahors, górnicy z Lens i z Béthunes, z Montceau-les-Mines
i z Ostricourt, robotnicy z Saint-Etienne - żołnierze I-ej Polskiej
Dywizji Grenadierów.- A idąc, pokrzykiwali do siebie po polsku, no
swojemu: "Stasiek, uważaj!" "Franek, weź tego na lewo, ja wczną tego
na prawo!" "Wkadek, kolba i no krzyku!".-

-Zwycięstwo! Zwycięstwo! krzyknął w uniesieniu żołnierz,
patrząc z góry przez swoje cudowne okulary.- Ale kiedy oderwał na
chwilę wzrok od pola bitwy, kiedy spojrzął na prawo i lewo - zmar-
twiał, i dech mu zamarł w przerażeniu.- Ujrzał wielką armię w roz-
synchronie, zobaczył całe ruki idące do niewoli, zobaczył pancerne kolu-
mny wroga otaczające coraz ciasniejszym nierścieniem bohaterką

nolską dywizję - jedyną, która została na placu. - Ujrzał obraz czercowcowej klęski. -

Nie spał więc, choć noc się kładła nad ziemią, i patrzył, patrzył, wyteżając wzrok aż do łez. - Widział rozmaczliwy onór polskich grenadierów w Dicuze, w Râon-l'Etane, widział polskich obrońców Baccarat, widział niedobitki dywizji, rędzono na deszczu w niewolę, widział polskich żołnierzy przekradających się o głodzie i chłodzie lasami - ku wolnej Francji, ku portom, z których mieli nadzieję wyjść na nową tułaczkę i boje. -

- Więcej to już koniec? - pomyślał polski żołnierz. - I zasnął z rozmaczy. -

A święty Piotr, który jest, jak wiadomo, jednym z najzaczniejszych świętych, wziął go w objęcia, utulił ojcowskim uściskiem i tak go zaczął nacieszać:

- Nie płacz, synku! Nie, to wcale jeszcze nie koniec! Ja myślę, że to dopiero początek... Pan Bóg wie co robi, na On tam swoje boże, nierzeniknione rachuby! Widać tego Mu było trzeba, żebyście raz jeszcze na obcej ziemi pokazali, co to jest polskie wojsko i jak się Polak bije... Nie płacz, synku, - Zdrzemnij się znowu odrobinę, zbudzę cię, gdy przyjdzie czas. -

.....

I zasnął sobie znowu na nierzastej chmurce polski żołnierz z 11-ej Dywizji. - I tak mu zeszła druga Gwiazdka w niebie, Gwiazdka Roku Pańskiego 1940. -

Tęgi to musiał być miód, przeznaczony dla świętych, a nie dla zwykłych śmiertelników, bo żołnierz spał twardo i długo - cały rok. -

Zbudził się wczesnym rankiem w dzień wigilijny 1941 roku, na trzecią Gwiazdkę swego rajskiego żywota. - A ledwie oczy przetarł ze snu, ledwie strzeżął z munduru pierze niebiańskich obłoków, oślepiła go nagle jakaś ogromna lecz dobrotliwa jasność - jakby luna zwolna idąca przez niebo. - To Bóg, Dziedzic Najwyższy, przechadzał się po niebiosach i błogosławił z uśmiechem - świętym, aniołom i gościom. -

Stał żołnierz na baczność przed Panem Zastępów i zameldował Mu się noskusznie. - A Bóg, przyjąwszy meldunek, wyciągnął swą bożą dłoń ku ziemi i powiedział tylko: - Patrz!

A kiedy żołnierz popatrzał, serce w nim zabiło z radości. - Ujrzał bowiem raz jeszcze, jak się na ziemi bije - niezwyciężone, niepokonane wojsko polskie. - Zobaczył, że we wszystkich stronach świata ćwiczą się i snosobią do walki oddziały polskiego

wojska.- Gotują się do walnej rozprawy polskie naki, bandera pol-
skich okrętów wojennych powiewa dumnie na wszystkich morzach świa-
ta.- Dniem i nocą ćwiczą nieulekłe polskie eskadry.-

I zobaczywszy to, zrozumiał żołnierz polski, że ze wszyst-
kich stron świata idzie wojsko nasze - ku Polsce.- Idzie wojsko,
równie z dalekich mórz i ciągnie powietrzem z podniebnych przestwo-
rzy.- Zarzągnął tedy wiedzieć, jak długo przyjdzie mu jeszcze cze-
kać na Zwycięstwo.-

Stanął więc raz jeszcze na bacność przed Najwyższym
Zwierzchnikiem i powiedział odważnie:

-Panie Boże! Zanymuję nosłusznie, kiedy Polska będzie wol-
na?

A Pan Bóg uśmiechnął się tylko i rzekł:

-Bądź cierpliwy, syneczku, bo cierpliwość w tej wojnie to
grunt! Może już niedługo, a może nie tak odrazu...a zresztą, kto to
wie?

Ale żołnierz polski, nie w ciemę bity, zrozumiał, że Naj-
wyższa Władza tak sobie z nim tylko żartuje, żeby mu pokazać, że za-
mysłów i wyroków bożych nikomu dochodzić nie wolno.- Pan Bóg - wia-
doma rzecz - wszystko już sobie w nieomyślnej Swojej mądrości obmy-
ślił, srenetrował i wykalkulował.- On jeden wie z góry, a narewno, co
i jak będzie.-

-----:~::~:-----

J. I. Kraszewski

WIGILIA PUŁASKIEGO I KOŚCIUŃSKI

Było to w przededniu wigilii Bożego Narodzenia /1777 r./ tego narodowego święta, o którym żaden Polak nie zapomina.-

Pułaski ze swoim oddziałem stał naówczas w Trenton, małym miasteczku; które od Pensylwanii dzielił tylko most, rzucony przez rzekę, amerykański most owych czasów; budowa z ogromnych kłoców drzewa, chwiejąca się, pełna szczyrb, a mimo to przeskakująca przeszło tysiąc stóp szerokie wody.-

Nadchodzące dni świąteczne podaly Karolowi, adiutantowi Pułaskiego, myśl urzędzenia polskiej wili. - Tał się z tym w początkach, ale naostatek musiał zwierzyć się towarzyszowi Pułaskiego, Maciejowi, bo bez jego pomocy wykonać się to nie dawało.-

-Panie Macieju - rzekł - mam do was prośbę, gdybyście mi trochę pomóc chcieli, zrobilibyśmy coś, spodziewam się miłego generałowi.-

-Z duszy, serca, wszak wiesz, że ja dla niego dałbym się w kawałki posiekać, tylko mów.

-Jutro wigilia Bożego Narodzenia.- Ja wszystko urządzę: mam już zamówione ryby norские, jaja żółwie.- Murzyn nasz ugotuje.- Będzie to piąte przez dziesiąte, ale zjemy po polsku, na sianie i przy gwiazdach... kraj nam się przypomni...

-A niech ci Bóg płaci! myśl złota... Ale skądże ty opłata weźmiesz? Ale bez opłata co to będzie za wilia.- Niema wili bez niego, to darmo!

Napróżno łamali głowę...zgodzono się jednak bądź co bądź zastawić wieczerzę z ryb na sianie, a w kącie snop polski...

Snop!... Miły Boże...skąd tu wziąć w Ameryce ów snop polskiego zboża? Gdzie żyto, pszenica, jęczmień, owies, wszystko aż do lnu i tatarki?... bo w snopie na wilię nic nie powinno brakować.- A im tego wszystkiego potrzeba było, by polską macierz przypominało.-

Maciej Rogowski nie śmiał się spytać, skąd się wezmą pieniądze na ucztę, wiedział bowiem, że żaden ich nie miał.-

Karol miał od ojca zegarek złoty z łańcuchem, długo osz-

czędzak, wahał się, żałował, ale dla wodza ukochanego możnaż było poświęcić ofiary? Poszedł i sprzedał go po cichu... Z tego grosza miała się wilia odprawić...

Szło tylko o opłatek.-

Wszystko się dawało albo czymś zastąpić lub ominąć, niedostatek opłatka był niewynagrodzony... On jeden starczyłby za wszystko... on mógł być wilią całą, bez niego wieczera na sianie tą uroczystą ucztą nazwać się nie mogła.-

Już Karol rozmyślał o upieczeniu opłatka, gdy dowiedział się, że w niedalekiej osadzie mieszkał ksiądz Francuz, który tam w kapliczce mszę dla szczupłej liczby katolików odprawiał.-

Karol siadł na koń, aby pojechać do księdza.- Już minął ostatnie domki osadników, gdy na drodze zjechał się z obcym, widocznie podróżującym mężczyzną.- Rysy jego nie piękne, ale miłe i łagodne, miały w sobie coś tak polskiego, że Karol, uderzony i strojem i twarzą, natychmiast konia powstrzymał.- Podróżny siedział na koniu objuczonym i miał przewodnika.- Wszystkich już w okolicy znał Karol, ten widocznie był gościem z daleka.-

Przyłożywszy rękę do czapki, podróżny odezwał się po angielsku:

-Czy znajdę w Trenton brygadiera Pułaskiego? Pan pewnie należysz do jego oddziału; lękam się, by nie był na wyprawie jakiej.-

Karol po wymowie pytającego poznał w nim cudzoziemca, serce mu uderzyło do tego człowieka i sam nie wiedział, jak wyrwało mu się słowo polskie.-

-A! Polak! brat! - zawołał ochoczo podróżny i obaj skoczyli z koni, aby uściskać się jak bracia rodzeńi.-

-Jadę od granic Kanady - rzekł podróżny - umyślnie tu do was, do Pułaskiego, którego poznać pragnąłem.- Nazywam się Tadeusz Kościuszko.-

-O, słyszeliśmy już o was.- Jakże generał rad wam będzie... Ja jestem adiutantem Pułaskiego, nazywam się Karol Pluta...

-Ach, nie wiesz - przerwał rozrzuwiony Kościuszko - co to jest po długim poście posłyszec mowę swoją, zobaczyć brata!...

Spotkanie w kraju najbliższego przyjaciela nie uczyniłoby na nich obu takiego wrażenia, jak to zetknięcie się niespodziane dwóch nieznanym, ale krwią i duchem braci... Stali dosyć długo, ściskali dłonie, nie mogąc się napatrzeć sobie.-

Tak owa wilia Bożego Narodzenia stała się podwójnie dniem uroczystym.- Pułaski był szczęśliwy z przybycia ziomka, którego nie

wiedział jak ugaszcząć i przyjmować.-

Całą resztę dnia spędzili jakby w gorączce, mówiąc o kraju, o dziejach konfederacji, o starych i nowych sprawach.-

-Słuchaj, mój Rogowski - rzekł Pułaski wieczorem, odwiódłszy go na stronę - nasz święty ojcowski obyczaj gością pobożnie przyjmować...a jeszcze taki gość! nasz! Polak! Sprzedaj, co chcesz, zastaw, pożycz, a trzeba, żeby wiedział, żeśmy mu radzi.-

-Panie generale - rzekł Rogowski - proszę być spokojnym, ja z Karolem obmyślimy środki...jakoś to będzie...Tylko co się tyczy jutra...to post i wilia.-

-Wilia! a prawda - rzekł smutnie Pułaski.-

Cała noc niemal zeszła na gawędzie przerywanej i wiązanej na nowo.- Rozchodzono się i, pożegnawszy, wracano znów.- Mówili o Polsce, nagadać się nie mogli.- Każdy z nich był rodem z innego kąta szerokiej ziemi polskiej, ale uczucia i wspomnienia ich łączyły.- Kościuszko, Litwin z Brzeskiego, długo żył w Warszawie i na Mazurach, znał dwór, króla, Czartoryskich i wielu znakomitych ludzi owego wieku.-

Rogowski namówił z łatwością Pułaskiego i Kościuszkę, aby się z obiadem do gwiazd wstrzymali i zmienili go zwyczajem polskim na wieczerzę.- Obaj przyklasnęli tej myśli.- Dzień zszedł szybko, poszli oglądać okolicę, potem wrócili, nie nie zobaczywszy, bo mówili o Wiśle i Bugu.-

Nareszcie przyszedł wieczór...Karol już tylko oczekiwał na ukazanie się gwiazd...był w gotowości.-

Serce mu biło, jak swawolnemu studentowi, który zamierza snłatać figla...wbiegł do ogródka, po którym przechadzali się wozdowie i, uśmiechając się, rzekł do Pułaskiego:

-Panie generale, wieczerza na stole.-

-A! wieczerza! Tak! - podchwycił gospodarz - żartuj zdrow, co mi to za wieczerza w Ameryce.- Nie polska to nasza owa wigilia braterska, uczta święta, ale...co Bóg dał...chodźmy.-

Ująwszy pod rękę Kościuszkę, zmierzał jak zwykle na górę, Karol wskazał mu drzwi na dole.-

-To tu - rzekł.-

-Tu? - spytał Pułaski - Cóż to jest?

-Tak nam wypadło - odpowiedział Karol.-

Wtem murzyn otworzył drzwi.-

Salka przedstawiała widok niezwykajny i niespodziany.- Naga izba ubrała się świątecznie: ściany zawieszono były zielonymi gałęzmi cedrów, jodły i cisów, stół świecił rześnisto, okryty białym obrusem, pod którym siana domyśleć się było można.- W kącie stał ogromny snop zboża, jeśli nie gatunkiem, to formą przypominający nasze godło pracy rolniczej.-

Pułaski, jak olśniony, stanął w progu, zobaczył naprzód na talerzu opłatki, odwrócił się więc do Karola i ze łzami prawie porwał go za szyję, całując.-

-Pocziwy, kochany przyjacielu - zawołał rozrzewniony - chyba twe złote serce dokazać tego mogło.-

Drżącą ręką chwycił opłatek i podał go pierwszemu Kościszce.-

-Gdy w Polsce rozłamiesz go kiedyś z braćmi, przypomnij mnie i Trenton - rzekł cicho.-

Milczący, uroczyście, jak w świątyni, z myślą do Boga wzniesioną, łamali się tużacze chlebem życia, a myśli ich i serca biegły tam, gdzie do nich także były piersi stęsknione rodziny, braci, przyjaciół.-

Z rozweselonym czołem zasiedli do stołu.-Niestety murzyn barszczu z uszkami zrobić nie umiał, zastępowała go polewka.-Inne potrawy, jeśli nie miały smaku naszych, przypominały je przynajmniej z pozorów; murzyn ów, czego nie mógł dobrze wyrozumieć, w to kładł jak najwięcej pieprzu, który w jego przekonaniu zdolny był zastąpić wszystko i omylić podniebienie.-Ryby wszakże z szafranem, po żydowsku z patatami i smażone z kapustą palmową, wybornie się udały.-

Biesiadnicy pozostali długo w noc przy tym stole, pito niewiele, powoli, ale mówiono dużo.-

Późno już ktoś przypomniał obyczaj wigilii naszej wyciągania z pod obrusa siana; miało to podobno znaczenie, iż kto najdłuższą trawę wysunął, u tego najpiękniejszy len miał obrodzić.-

-Ciągnijmy więc.- dodał, śmiejąc się Pułaski- i będziemy sobie z tych roślin nowego świata prorokowali o żniwie.-

W tym sianie amerykańskim były, prawdę rzekłszy, przeróżne rośliny, nie wszystkie do trawiastej rodziny należące.-Każdy rękę włożył pod obrus, a co pochwycił, wyciągnął i podniósł do góry.-

Pułaskiemu dostał się kwiat jakiś nieznan, zeschły już, na którego lodydze parę tylko listków zielonych zostało.-

Rogowski dobył kiść bardzo długą, na końcu jej grono nasionek przypominało naszą hreczkę.-

Karol wyciągnął lodygę zieloną z kwiatami jeszcze niezupełnie zwiędłymi.-

A Pan Tadeusz zdziwił się, znajdując uciętą młodą gałązkę o liściach laurowych.-

Śmiali się wszyscy, niewiele do tego przywiązując znaczenia, a pan Pułaski rzekł:

-Wam laury, panie Tadeuszu! Daj Bóg, byś je zbierał.-Mnie się dostało coś zeschłego, czarnego, jak ja...i bez życia...taką może pamięć zostawię po sobie.....

Wstali wszyscy.

Jeszcze raz ścisnęły się dłonie, ucałowały usta, i każdy poszedł nie zasnąć, ale myślą poleciał ku domowi.-

-----:-----

Adam Mickiewicz.

Z "Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego"

Powiedział Chrystus: kto idzie za mną, niech opuści i ojca swego i matkę swoją i odważy dusze swoją.-

Pielgrzym Polski powiada: kto idzie za Wolnością, niech opuści Ojczyznę i odważy życie swoje.-

Bo kto siedzi w Ojczyźnie i cierpi niewole, aby zachował życie, ten straci Ojczyznę i życie; a kto opuści Ojczyznę, aby bronił Wolności z narażeniem życia swego, ten obroni Ojczyznę i będzie żyć wiecznie.-

K. Laskowski

BYŁO TO W DZIEŃ WIGILJI...

/1863/

Było to w dzień Wigilji...

Dawne, dawne czasy!

Rówieśne mej choince już wyrosły w lasy,
A te, co wtedy starym rozbrzmiewały borem,
Już może legły w próchnie, może pod toporem.-
Została jeno pamięć, jak pień po trzebieży,
Na ślad o tem minionem dla nowych pacierzy,
Co, jeśli mają w sobie nieść serdeczne tchnienie,
Muszą o jakieś stare oprzeć się wspomnienie,
Wystrzelić, by latorośl, wyrósć na karczunku,
Z podobnej barwy liściem, w tym samym rynsztunku -
Inaczej nic z pacierzy...

Dzień był po ponowie

Mroźny, więc suty ogień palił się w alkwie.-
Na kominku, przy którym zwykle dziadek siadał,
Prawił o Bonapartem, bitwy opowiadał
Lubo nam wnuczętom, zbrojne udającym szyki,
Kazał na cześć cesarza wydawać okrzyki.-
Sam "Vive l'empereur!" wołał, zacieraając ręce,
Nim się przy Dąbrowskiego roztkliwił piosence
I, odprawivszy malce, klęknął do pacierza...

Tego dnia jakiś smutek spłynął na żołnierza:
Siedział chmurny, milczący, w głuchem zamyśleniu,
Bujając się na krześle, jak jeździec w strzemieniu,
Który, gdzieś na straconej stawiony pikiecie,
Unosi się na siodle, rozgląda po świecie,
Nasłuchuje, od której strony wróg uderzy...

Nam, malcom, pilno było zasiąść do wieczerzy,
Więc, zaniechawszy z dziadem codziennej gawędy,
Bieглиśmy wigilijne podziwiać obrzędy:
Choinkę, stoły, lnianym nakryte obrusem,
Z małą szopką i małym na sianku Jezusem,
Z pastuszkami, Melchiorem, Kacprem, Baltazarem.-
Raz po raz poglądamy ku ścianie z zegarem:
Rychło li pożądaną wydzwoni godzinę?
Raz po raz wznosim oczy na przestworze sine,
Szukając wśród tumanów śnieżystej zamieci

Tej gwiazdy betleemskiej, co Dzieciątku świeci.-
Wreszcie błysnęła, złota, nad pobliskim borem...
"Bóg się rodzi" zabrzmiało staroświeckim dworem,
I wnet dziadek i matka, my, dzieci, pospołu
Zasiedliśny do hojnie nakrytego stołu.-
Prześpiewawszy kolędę, uprzednio zaczętą...
Dziad wziął onłatki.-

Właśnie z ręką wysuniętą
Zaczął zwykle życzenia drżącym głosem składać,
Przyjmować wzajem i znów wzajem odpowiadać,
Chlapiąc i mokre oczy przecierając ręką,
Gdy nagle...ktoś w zamazłe zapukał okienko,
I po chwili gajowy, chłop z uciętą dłonią,
Wpadł do pokoju, szepcząc: - Panie! naszych gonia.
Była bitwa za borem...tanci przyszli w kupie...
Rozbili...Kilku rannych skryłem w swej chałupie!
Inni jadą do dworu, trza ich schować duchem
Śnieg leci, to i ślady zasypie, kiej puchem!...
Trza schować, jaśnie panie! Już ich patrzeć ino...
Zgiął się do kolan, płową potrząsnął czupryną
I, choć bez słów, oczyma w dalszym ciągu prosił.-

A już przed domem tętent kopyt się roznosił,
Już coraz bliżej głosy dobiegały echem...
Dziad zerwał się na nogi z zapartym oddechem,
Skoczył rześko, jak ongi z faszyn wolskich szarńców,
Roztworzył drzwi ściężajem.

Ujrzałem powstańców!

.....
Nie jedliśny wieczerzy, nie palili drzewka,
Zamarła w ciszy nawet kolędowa śpiewka.-
Dziadek nakazał milczeć o tym co się stało.-
Śnieg padał, całą ziemię okrył płachtą białą,
Zasypał wszystkie ślady, prócz ran i cierpienia...

.....
Tyle zim przeminęło! tyle lat milczenia!
Tyle różnych nadziei zapalało zorze!
A jednakże o każdej wigilijnej porze
Widzę ich, jak na jawie, na dziadowskim progu...

.....
Dziś mówię o tym ludziom, co mówiłem Bogu -
Gdy wreszcie mówić mogę, gdy za wiek ciernienia
Mam chociaż jedno prawo: prawo niemilczenia!

BOŻE NARODZENIE W LIPCACH

/Wyjatek z "Chłopów" Wł. St. Reymonta/

Wieczór już stał u proga, słońce padało za bory, a czerwone zorze rozlewały się po niebie krwawymi zatokami, że śniegi gorzeć się zdawały, jakby zarzewiem posypane - ale wieś głuchła i przycichała; nosili jeszcze wodę ze stawu, rąbali drwa, to ktoś się spieszył saniami, aż koniom śledziona grały, biegali jeszcze przez staw, skrzyślały wrótnie gdzieś gdzieś, zrywały się tu i ówdzie głosy różne, ale zwolna, wraz z gasnięciem zórz i z tą popielną sinością, jaka się sypała na świat, ruch zamierał, przycichały obejścia i pustoszały drogi. - Dalekie pola zapadały w mrokach, zimowy wieczór prędko nastawał i brał ziemię w moc swoją, a mróz się podnosił i tak ścisnął, że głośniej grały śniegi pod trepami i szyby malowały się w różgi i kwiaty dziwne!...

Wieś zginęła w szarych, śnieżystych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedne tylko światelka migotały ostro a gęściej niż zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczery. -

W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiano w kącie od wschodu - snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonym, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy. -

Jakoś nie widne były zaraz z pierwszego wieczoru, jak to zwykle przy mrozie, bo skoro ostatnie zorze się dopalały, niebo zaczęło się zasnuwać jakby dymami sinemi i całkiem zatapiało się w burościach. -

Józka z Witkiem dobrze byli przemarzli, bo stali na zwia-
dach przed gankiem, nim pierwszą gwiazdę uwidzieli. -

- Jest! Jest! - wrzasnął naraz Witek. -

Wyjrzał na to Boryna, wyjrzeli na to i drudzy, a na ostatku Rocho. -

Juści że była, tuż nad wschodem, jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatowych głębin rodziła się gwiazda i zda się rosła w oczach, leciała, pryskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej, a coraz bliżej była, aż Rocho uklęknął na śniegu a za nim drugie. -

- Oto gwiazda Trzech Króli, Beteleemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone!

Powtórzyli za nim pobożnie i wpili się oczami w tę światłość daleką, w ten świadek cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem. -

Serca im zabiły rzewliwą wdzięcznością, wiarą gorącą, dufnością i brały w siebie to światło czyste, jako ten ogień święty,

pleniący złe, jako sakrament.-

A gwiazda olbrzymiała, niosła się już niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej niby szprychy świętego koła, skrzyły się po śniegach i świetlistymi drzazgami rozdzierały ciemności, a za nią jako te służki wierne, wychylały się z nieba inne, a liczne, nieprzeliczoną i nieprzejrzystą gęstwą, że niebo pokryło się rosą świetlistą i rozwijało się nad światem modrą płachtą, poprzebijaną srebrnymi gwoździami.-

-Czas wieczerzać, kiedy słowo ciałem się stało! - rzekł Roch. Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławę.-

Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa z synami, bo się dołożyła, aby razem wieczerzać, siadł Rocho w pośrodku, siadł Pietrek, siadł Witek kole Józki, tylko Jagusia przysiadła na krótko, bo trzeba było o jadle i przykładaniu pamiętać.-

Uroczysta cichość zaległa izbę.-

Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich, pojedli go ze czcią, kiedy ten chleb Pański.-

-Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! - powiedział Rocho.-

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.-

Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całymi, a potem przyszły śledzie w mące obmaczane i smażone w oleju konppnym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczona, a naostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki, z miodem zatarte i w makowym oleju uprażone, a przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placki ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego.-

Jedli długo i mało kiedy, jeśli tam które rzekło jakie słowo, więc ino skrzybot łyżek o wręby się rozlegał i mlaskanie - tylko Boryna raz po raz rwał się pomagać Jagusi a wyręczać, aż go stara skarciła.-

-Siedźcie, nic się jej nie stanie, daleko jeszcze do czasu, a pierwsze święta na swoim, to niechaj się wkłada!...

Ale Łapa skomlał z cicha, trykał łbem o zady, łasił się a przypochlebiał, by mu prędzej dali, a Bociek, który miał miejsce w sieni, to często gęsto kuł dzióbem w ścianę, to klekotał, aż się kury odzywały na grzędach.-

Nie skończyli jeszcze, gdy ktosik zapukał do okna.-

-Nie puszczać i nie obzierać się, to złe, wciśnie się i na cały rok ostanie! - wykrzyknęła Dominikowa.-

Opuścili łyżki i słuchali strwożeni, pukanie znowu się powiło.-

-Kubowa dusza! - szepnęła Józka.-

-Nie pleć, ktosik potrzebujący; w ten dzień nikt nie powinien być głodny, ni ostawać bez dachu - odezwał się Roch, podnosząc się drzwi otwierać.-

Jagustynka to była, stanęła pokornie u proga i przez łyzy, co się jej jak groch sypały, prosiła cicho:

-Dajcie kąt jaki i choćby to, co psu wyrzucicie! Zmiłujcie

się nad sierotą...Czekałam, aż mnie dzieci zaproszą...czekałam...
w chałupie mróz...na darmo wyziębłam...na darmo...Mój Jezus...
a teraz, jak ta dziadówka...jak...rodzone dzieci...samą mnie ostawi-
ły i bez tej okruszyny chleba...gorzej niżli tego psa...a tam
u nich gwarno, pełno ludzi...chodziłam koło węglów...w okna zagłada-
łem...na darmo...

-Siadajcie z nami.- Trzeba było przyjść wam zaraz z wieczo-
ra, a na dziecińską łaskę nie czekać...jeno do trumny to ohotnie
wbiją gwoździe ostatnie, by się upewnić, że nie wrócicie już po nie.-

I z wielką dobrocią zrobił jej miejsce wedle siebie.-

Ale nie mogła nic przełknąć, choć jej Jagusia niczego nie
żałowała i szczerem sercem zniewalała do jada, cóż, kiej po dryganiu
pleców było widno, jaka ją męka ozdierała.-

Cicho się w izbie stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak
uroczyście, jakby między nimi leżało to święte dzieciątko Jezus.-

Ogromny a ciągle podsycany ogień wesoło trzaskał na kominie
i roświetlał całą izbę, aż lśniły się szkła obrazów i czerwieniły
zamarznięte szyby, a oni siedzieli teraz wzdłuż ławy, przed ogniem
i poradzali z cicha a poważnie.-

Potem Jaguś nagotowała kawy, to słodzili ją suto i popijali
z wolna.-

Aż Rocho wyjął z zanadrza książkę okreconą w różaniec i za-
czął z niej czytać cichym a głęboko wzruszonym głosem:

"Jako to stała się nam nowina, panna porodziła syna; aż w Ju-
dejskiej ziemi, w Betleem, nie bardzo podłem mieście, narodził się
Pan w ubóstwie; na sianie, w stajni lichej, między bydłatkami, co w tej
radosnej nocy cichej były mu braćmi.- A ta sama gwiazda, co i dzi-
siaj świeci, spłoneęła wówczas dla tej świętej dziecińcy - i drogę
wskazywała.- Trzem królom, co chociaż pogany i czarne jak te sagany,
a serca mieli czujące i z krajów dalekich, z za mórz nieprzejrzanych,
z za gór srogich przybiegli z darami, by prawdzie dać świadectwo".-

Długo czytał opowieść oją, a głos mu się wzmagał i rozmadlał
i w śpiew prawie przechodził, że jakby tę świętą litanię wygłaszał,
a wszyscy siedzieli w milczeniu pobożnem, w ciszy serc zasłuchanych,
w drzeniu dusz olśnionych cudem i w najszczerzem odczuciu łaski
Pańskiej, narodowi danej!

Hej, mój Jezus kochany! W stajence ci to lichej urodzić się
przyszło, tam w tych krajach dalekich, między obcymi, między żydy pas-
kudne, między heretyki srogie! a w ubóstwie takim, w taki mróz!
O biedoto przenaświętsza, o dziecineczko słodka! Myśleli i serca
biły współczuciem a dusze się zrywały i niesły we świat, jako ci
ptakowie, aż do tej ziemi narodzin, do tej szopy, przed ten żłób, nad
którym śpiewali aniołowie, do świętych nówek dzieciątka przypadali
sercami i całą mocą wiary ognistej i dufności oddawali mu się w te
służki najwierniejsze aż po wiek wieków amen!

A Rocho wciąż czytał, aż Józka, że to miętkie dzieuszysko by-
ło i wielce czujące, zapłakała rzewliwie nad Pańską niedolą, a Jaguś,
wsparłszy twarz na dłoniach, też płakała, aż jej łzy ciekły przez
palce, że chowała głowę za Jędrzycha, któren z otwartą gębą wpodle
słuchał, a tak się wielce dziwował słyszanemu, aż raz po raz szarpał
Szymka za kapotę i wykrzykiwał:

-Cie!...słuchasz to Szymek! - ale wnet milknął, karcony sro-
sim wzrokiem matki.-

-Nawet tej kolebeczki nie miała biedota!

-Dziw, że to nie zamarzło!

-I że to chciał Pan Jezus tyle wycierpieć!

Powiadali rozważając, gdy skończył, a Rocho im na to:

-Bo ino ochfiarą swoją i cierpieniem mógł zbawić naród; a
gdyby nie to, to jużby Zły całkiem zapanował nad światem i wybierał
dusze la siebie.-

-Rządzi on tu i tak nie mało - szepnęła Jagustynka.-

-Grzech panuje, to złość rządzi, a to są kumy złego!

-I... co tam rządzi, co panuje; komu tam wiada, jeno to jest
pewne, że nad człowiekiem zła dola ma moc swoją i to cierpienie.-

-Nie powiadajcie, złość na dzieci was ślepi, byście nie
zgrzeszyli!...

Postrofował ją surowo, ale się już nie sprzeciwiła, pomilkli
też wszyscy i rozważali, a Szymek powstał z miejsca i chyłkiem chciał
się wynieść.-

-Gdzie ci tak pilno! syknęła stara, bacząca na wszystko.-

-Na wieś pójde, gorąc mię rozbiera...-bełkotał zastraszo-
ny.-

-Do Nastki cię niesie, na gzy, co?

-Zabronicie to, przytrzymacie!...- mówił ostrzej, ale już
czapkę cisnął na skrzynię.-

-Do chałupy idźta z Jędrzychem, dom na boskiej Opatrzności
został, zajrzyjcie do krów i czekajcie, przyjdę po was i razem do
kościółka pójdziemy.- Zarządziła, ale chłopaki wolały pozostać, niżli
w pustej chałupie siedzieć, nie wyganiała ich też więcej, ale się
zaraz podniosła i wzięła ze stołu opłatek.-

-Witek, zapal latarkę, do krów pójdziemy.- W tę noc narode-
nia i każde bydłatko rozumie człowieczą mowę i przemówić jest
zdolne, że to między nimi Pan się narodził.- Kto ino bezgrzeszny
zagadnie - ludzkim głosem odpowiedzą; równe są dzisiaj ludziom
i społecznie z nimi czujące, więc i opłatkami trza się z nimi po-
dzielić...

Ruszyli wszyscy do obory a Witek ze światłem przodem.-

Krowy leżały rzędem obok siebie i przeżuwały, glamiąc po-
woli, ale na światło i głosy jęły postękiwać, zbierać się ciężko do
powstawania, a odwracać ciężkie, ogromne łby.-

-Tyś gospodynią, Jaguś, to prawo twoje rozdzielić między
wszystkie.- Darzyć ci się będą lepiej i nie chorować; jeno jutro
rano doić nie można, aż wieczorem, straciłyby mleko.-

Jagna połamała opłatek na pięć części i, przychylając się
nad każdą krową, czyniła krzyż święty między rogami, a wtykała po
kawałku w gembulę, na szerokie ostre ozory.-

-A koniom to nie dacie? - zagadnęła Józka.-

-Nie było ich w onym czasie przy Narodzeniu, to nie można.-

Wracali do izby a Roch mówił:

-Kuźde stworzenie, trawka kuźda, choćby i ta najmniejsza,
kamuszek najmniejszy, nawet ta gwiazda ledwie dojrzana - wszystko
dzisiaj czuje, wszystko wie - że Pan się narodził.-

- Jezus kochany! Wszystko! to i ta ziemia, i te kamienie! -
wykrzyknęła Jagna.-

- Prawdę rzekłem, tak ci to i jest - wszystko ma swoją duszę.- Co ino jest na świecie, czującym jest i na swoją godzinę czeka, aż Jezus się zmiłuje i rzeknie:

-Wstań duszo; ożyj, zasługuj się nieba! - Bo i robaczek najmniejszy i ta trawka chwiejna, wszystko się po swojemu zasługuje i po swojemu chwały Pańskiej dostępuje.- A w tę noc jedną na rok cały wszystko się podnosi, przecyka, nasłuchuje a czeka tego słowa!

Dla jednych ono przychodzi, la drugich jeszcze nie kolej, to legną potem w mrok, cierpliwie czekający świtu, kto kamieniem, wodą, ziemią, drzewem, kto jeszcze czem innym, jak tam któremu Pan nazna-
czył!...

Zamilkli, rozważając co powiedział, bo mądrze był rzekł prosto do serca, ale się to Borynie ni Dominikowej nie widziało czystą prawdą, bo, ją sobie w głowie przekładali i tak i owak a pojąć tego nie mogli.-Juścić moc Boska jest nieodgadniona a cuda czyniąca, ale żeby kamienie i wszystko duszę swoją miało...nie mogli tego wymiar-
kować.- I nie myśleli już nad tem dłużej, bo przyszli kowalowie z dziećmi.-

-U ojca razem posiedzim i spólem pójdziem na pasterkę - tłumaczył kowal.-

-Siadajcie, siadajcie...miej będzie w kupie, a toć wszystkie będziemy razem, Grzeli ino brak.-

Józka srogo spojrziała na ojca, bo się jej Antkowe słowa przypomnieli, ale bała się rzec o tem.-

Obsiedli znowu ławy przed ogniem, tylko Pietrek ostał na podwórzu i rąbał drzewo, aby nie brakło opału na święta, a Witek nosił naręczami i układał drwa w sieni.-

-Ale, o, tobym zapomniak! Dogonił mnie wójt i prosił, byście Dominikowa zaraz szli do niej, już tam krzyczy i wydziera się, że pewnie tej nocy zlegnie!

-Do kościoła chciałam ze wszystkimi, ale kiedy mówicie, że już krzyczy, to polecę zajrzeć.- Byłam rano, myślałam, że jeszcze parę dni przetrzyma.-

Pogadała pocichu z kowalową i pobiegła do chorej, że to znająca była na chorobach i niejednego lepiej wylekowała niżli doctory.-

A Rocho jął opowiadać historie różne, przygodne na dzień dzisiejszy, a między drugimi i taką:

-"Dawno już temu będzie, bo tyle roków, co ich jest od Narodzenia, chłop jeden, gospodarz bogaty, szedł był sobie z jarmarku, gdzie sprzedał parę tegich ciołków; talary miał dobrze schowane w cholewie, kij niezgorszy w garści i krzepki też był, że może we wsi najmocniejszy, ale się śpieszył, aby przed nocą do domu się dostać, bo podówczas zbóje kryły się w lasach i poczciwym ludziom drogę zastępowały.-

Latową porą musiało to być, bo bór był zielony, pachnący i żywymi głosami rozbrzmiały, a wiaterek był duży, to drzewa się kołysały i szum srogi szedł górą.- Pośpieszał chłopina, a rozglądał się strachliwie dookoła, ale nic nie dojrzał, chojary ino stały przy cho-

jarach, dęby przy dębach, sosna przy sośnie, a nigdzie żywej duszy, tylko co te ptaszyska przeciągały między pniami. - Strach go brał coraz bardziej, bo przechodził koło krzyża, przez taki gąszcz, gdzie się i oczami nie przecisnął, a kędy właśnie najczęściej zbóje następowali, to się przeżegnał, pacierz w głos mówił i w dyrdy pobiegł...

Już się szczęśliwie wydostał z wysokiego lasu, już ino tą karłowatą sośniną a jałowcami się przebierał, już nawet widział pole zielone, rozkołysane, już mu plusk szedł od rzeki, skowronki śpiewały, już ludzi zoczył przy pługach, a nawet boćki, jak kluczem ciągnęły na bagniska, a nawet poczuł z wiatrem sady wiśniowe, co były kwitły... gdy wtem z tych krzów ostatnich wyskoczyli zbóje! Dwunastu ich było i wszyscy z nożami! Bronił się, ale wnet przemogli, a że pieniędzy oddać po dobroci nie chciał, a krzyczał, to powalili go na plecy, przygnetli nogami, podnieśli noże i już, już mieli go zgnąć... a wtem skamienieli z nagłą i zostali tak z podniesionymi nożami, zgarbieni, srodzy a nieruchający się - i wszystko się w ten mig zatrzymało w miejscu... Ptaki pocichły i wisiały w powietrzu... rzeki stanęły... słońce jakby zakrzepło... wiatr zmartwiak... drzewa ostały, jak je był wichur przygiął... zboża także... bociany zaś kieby wrosły w niebo z rozłożonymi skrzydłami... nawet ten chłop orzący stał z podniesionym batem - świat się cały zalał w to oczymgnięcie i skamieniak.

Jak to długo było, niewiadomo - aż rozległ się nad ziemią anielski śpiew. -

"Bóg się rodzi, moc truchleje!"

Ruszyło się naraz wszystko, ale zbóje poniechali chłopca, widząc w tym cudzie przestrogę i razem już poszli za temi głosami anielskimi do stajenki onej, pokłonić się Narodzonemu! wraz z nimi, co ino żyło na ziemi i w powietrzu. -

Dziwowali się wielce temu, co Rocho opowiadał, ale potem Boryna, to i kowal też opowiadali różne różności. -

A wkońcu Jagustynka, która cały czas w cichości siedziała, rzekła cierpko:

-Mówicie, mówicie, a tyle jest z tego, że wam czas się nie dłuży! Hale, prawda to była, że przódzi z nieba przychodziły opiekuny różne, co biednemu i uciśnionemu zmarnieć nie dawały. - Czemż teraz takich nie uwidzi? Mniej to biedy, mniej mizerności, mniej tego dusznego skrzybotu?... Człowiek jest jako ten ptak bezbronny na świat puszczony - a to go jastrząb, a to go zwierz, a to go głód, a w końcu i ta kostucha dodusi - a ci prawią o miłosierdziu i głupie żywią i mamią obietnicami, że zbawienie przyjdzie! Przyjdzie, ale Antychryst i ten sprawiedliwość wymierzy, ten się zmiłuje, jak ten jastrząb nad kurczątkiem. -

Porwał się Rocho i zaczął wielkim głosem wołać:

-Nie bluźnij kobieto, nie grzesz, nie słuchaj podmów djabelskich, bo na potępienie się wiedziesz i wieczny ogień! - Ale upadł na ławę, kży mu zalały głos, trząsał się cały ze zgrozy świętej, z bólu nad tą duszą zgubioną, a gdy nieco przyszedł do siebie, z całej mocy duszy wierzącej wykladał prawdę i na dobrą drogę wyprowadzał. -

I długo; długo mówił, że lepiej i ksiądz na ambonie nie potrafił. -

A tymczasem zaś Witek, głęboko tknięty słowami, że w noc tę krowy mowę ludzką mają, wywołał pocichu Józka i poszli oboje do obory.-

Trzymając się za ręce i dygocząc ze strachu a żegnając się raz po raz, wsunęli się do obory, pomiędzy krowy.-

Przyklękli przy największej, jakby przy matce całej obory; tchu im brakowało, dusze się trzęsły, lzy nabiegały do oczów, serca przenikał strach święty, jakoby w kościele podczas podniesienia, ale dufność serdeczna i wiara w nich była, bo Witek nachylił się aż do samego ucha i szepnął drżąc:

-Siwula, siwula!...

Nie odrzekła ni tem słowem jednym, postękiwała ino, żuła, ruchała gembulą, pomlaskując ozorem.-

-Cosik się jej stało, że nie odpowiada, może za karę.-

Przyklękli przy drugiej i znowu Witek zapytał, ale już z płaczem prawie...

-Łaciata! Łaciata!...

Przywarli oboje do jej pyska, słuchali z zamartwym tchem, ale nic nie usłyszeli, ani słowa, nic...

-Grześniśmy pewnie, to nie usłyszemy, ino bezgrzesznym odpowiadają, a my grzeszne...

-Prawda Józia, prawda, grzeszne my, grzeszne... Mój Jezus... prawda... juści, wziąłem gospodarzowi postroneczki... a i ten rzemień stary... a i te... - nie mógł mówić więcej, płacz go chycił, żal i to poczucie winy, że aż się zanosił, a Józka też mu serdecznie wtórowała i tak płakali społem, nie mogąc się utulić, aż wypowiedzieli przed sobą przewiny swoje a grzechy wszystkie.-

Ale w izbie nikt nie spostrzegł ich braku, śpiewali teraz pieśni pobożne, że to nie czas przed północkiem na kolendy.-

Na drugiej zaś stronie mył się i tucował do czysta Pietrek a przebierał całkiem, bo mu Jagna nowe przyobleczenie, które miał w komorze, wyniosła.-

Aż krzyknęli z podziwu, gdy wszedł potem do izby; pozbył się bowiem szynela i tych soldackich ubiorów, a stanął przybrany zwyczajnie po chłopsku.-

-Śmieli się ze mnie, burkiem przezywali, tom się i przeodział.-
-wybełkotał.-

-Mowę odmień, nie szmaty! - rzuciła Jagustynka.-

-Sama mu powróci, sama, bo duszy widno jeszcze nie stracił całkiem.-

-Pięć років we świecie był, mowy swojej nie słyszał, to i nie dziwota!...

Umilkli naraz, bo ostry, przenikliwy głos sygnaturki przedzierał się do izby.-

-Sygnują na pasterkę, trza się nam zbierać!

Jakoż w pacierz może wyszli wszyscy prócz Jagustynki, która ostąca domu pilnować, a głównie by dać folgę uciśnionemu sercu.-

Noc była mroźna, roziskrzona gwiazdami, modrawa.-

Sygnaturka wciąż dzwoniła i jako ten ptaszek świergotała zwołujący do kościoła.-

Naród też już wychodził z chałup, gdzie nigdzie otwierane-

mi drzwiami lunął potok światła i zamigotał jak błyskawica, gdzie niegdzie gasły okna, czasem głos jakiś się podniósł w mrokach, kaszel, skrzyp śniegu pod nogami, to słowo Boże, którem się pozdrawiali, a co-raz częściej majaczeli w tej szaro-modrawej nocy, tłumami walili, że ino tupot rozlegał się w suchem powietrzu. -

Kto był żyw, do kościoła ciągnął, zostały ino po chałupach całkiem stare, chore albo kaleki. -

Już zdaleka widniały rozgorzałe okna kościelne i główne drzwi narozcież wywarte a światłem buchające, naród zaś płynął przez nie i płynął jak woda, zwolna zapełniając wnętrza przystrojone w jodły i świerki, że jakby gęsty bór wyrósł w kościele, tulił się do białych ścian, obrastał ołtarze, z ław się wynosił i prawie sięgał czubami sklepień, a chwiał się i kołysał pod naporem tej żywej fali, i przysłaniał mgłą, parami oddechów z za których ledwie migotały jarzące światła ołtarzów. -

A naród wciąż jeszcze nadchodził i płynął bez końca...

Nadeszli hurmą całą aż z Polnych Rudek, a szli ramię w ramię ostro i ciężko, bo chłopcy były ogromne, rozrosła w granatowe kapoty przyodziane, białasy same, jakby włosy mieli ze lnu uprzedzone, a kobiety ich urodne co do jednej, w podwójnych zapaskach i w czerwach pookręcanych w czerwone chusty. -

Nadciągali zrzadka, kapanina, po dwóch, trzech i ci z Modlicy, cherlaki i mizerota sama, w katanych siwych kapotach, z kijami, bo na piechty wędrowali; po karczmach szły o nich przekpiwy, że samemi piskorzami się żywią, bo to na niskich rolach siedzieli, wśród błot, a dymem fortowym od nich wiało. -

I z Woli nadchodził naród, a wiedli się całemi familjami, jak te krze jałowcowe, co zawždy zwartą kupą rosną; nie wyrosłe, średniaki same, a pękate kiej wory, prędkie jednak, wyszczekane, sielne procesowniki, zabijaki niemałe, a szkodniki leśne, w szare kapoty ze sznurami czarnemi przybrani i pasami czerwonemi okręcani. -

Nadciągała jednak i szlachta Rzepecka, co to wedle gadki: "wo-rek ino a płachta", albo, że się ich pięciu krowiego ogona trzyma a we trzech jedną czapkę mają - ci szli kupą, mleczkiem, zpoodełba patrzący i zgóry, a kobiety swoje, jakoby dwórki jakie wystrojone i wielce urodne, białe na gembie, świergotliwe, wiedli w pośrodku i mocno uważali. -

A zaraz po nich walili ludzie z Przyłęka, szli zaś jak ten bór sosnowy wyrosnięci, śmigli i mocni, a postrojeni aż oczy raziło; kapoty mieli białe, kamizele czerwone, wstęgi a koszulki zielone i portki żółto-pasiaste, a pchali się środkiem nieustępliwie, nie bacząc na nikogo, przed sam ołtarz. -

Za nimi zaś, prawie już na ostatku, jak jakie dziewice wchodziły chłopcy Dębickie, niewiela ich było, a każdy z osobna szedł, z paradą, a puszył się, wynosił i po ławkach przed wielkim ołtarzem zasiadał, i pierwszeństwo brał przed innymi, dufny w bogactwo swoje - a kobiety ich były z książkami, w czepeczkach białych, wiązanych pod brodę i w katanach z cienkiego sukna... a potem jeszcze szli z wsi dalszych, z przysiółków różnych, z donów w lasach rozsypanych, z trąckich bud, ze dworów, że ktoby tam zapamiętał i wyliczył!...

A między tym gąszczem zwartym, kolebiącym się i szumiącym

jak bór, gęsto się bielili kapoty Lipczaków i czerwieniały chusty kobiet.-

Kościół był zapchany do cna, aż do tego ostatniego miejsca w kruchcie, że którzy byli ostatni, to już na mrozie pod drzwiami pacierze mówili.-

Ksiądz wyszedł ze mszą pierwszą, organy zagrały a naród się zakołysał, pochylił i na kolana padł przed majestatem Pańskim.-

I już cicho było, nikt nie śpiewał a modlił się każdy wpatrzony w księdza i w tę świeczkę, co płonęła wysoko nad ołtarzem, organy huczały przyciszona, a tak tkliwą nutą, że mróz szedł przez kości, czasem ksiądz się odwrócił, rozkładał ręce, powiadał w głos łacińskie święte słowo, to naród wyciągał ramiona, wzdychał głęboko, pochylał się w skrusze pobożnej, bił się w piersi i modlił żarliwie.-

Potem zaś, gdy się msza skończyła, ksiądz wlaź na ambonę i prawił długo, nauczał o tym dniu świętym, przestrzegał przed złem, groził, rękami wytrząchał, i grzmiał tem słowem palącym, że jaki taki westchnął ciężko, kto się bił w piersi, kto się w sumieniu z win kajał, kto się zamedytował, któren znowu co miętszy, a kobiety zwłaszcza, płakał - bo ksiądz mówił gorąco a tak mądrze, że każdemu to szło prosto do serca i do rozumu, juści, że tym ino, co słuchali, bo wiele było takich, których śpić morzył z gorąca.-

A dopiero przed drugą mszą, kięj już naród skruszał nie co modleniem się, huknęły znowu organy i ksiądz zaśpiewał:

"W żłobie leży, któż pobieży".

Naród się zakołysał, powstał z klęczek, wraz też pochwycił nutę i pełnemi piersiami a z mocą ryknął jednym głosem:

"Kolendować małemu!"

Zatrzęsły się drzewa i zadygotały światła od tej serdecznej wichury głosów.-

I już tak się zwarli duszami, wiarą i głosami, że jakby jeden głos śpiewał i bił pieśnią ogromną, ze wszystkich serc rwącą aż pod te święte nóżeczki Dzieciątka.-

Gdy już i drugą mszę wysłuchali, organista jał wycinać kolendy na taką skoczną nutę, że ustoić było trudno, to się kręcili, przedeptywali, odwracali do chóru i wesoło pokrzykiwali kolendy za organami.-

Grudzień

1941

Polska Y.M.C.A.

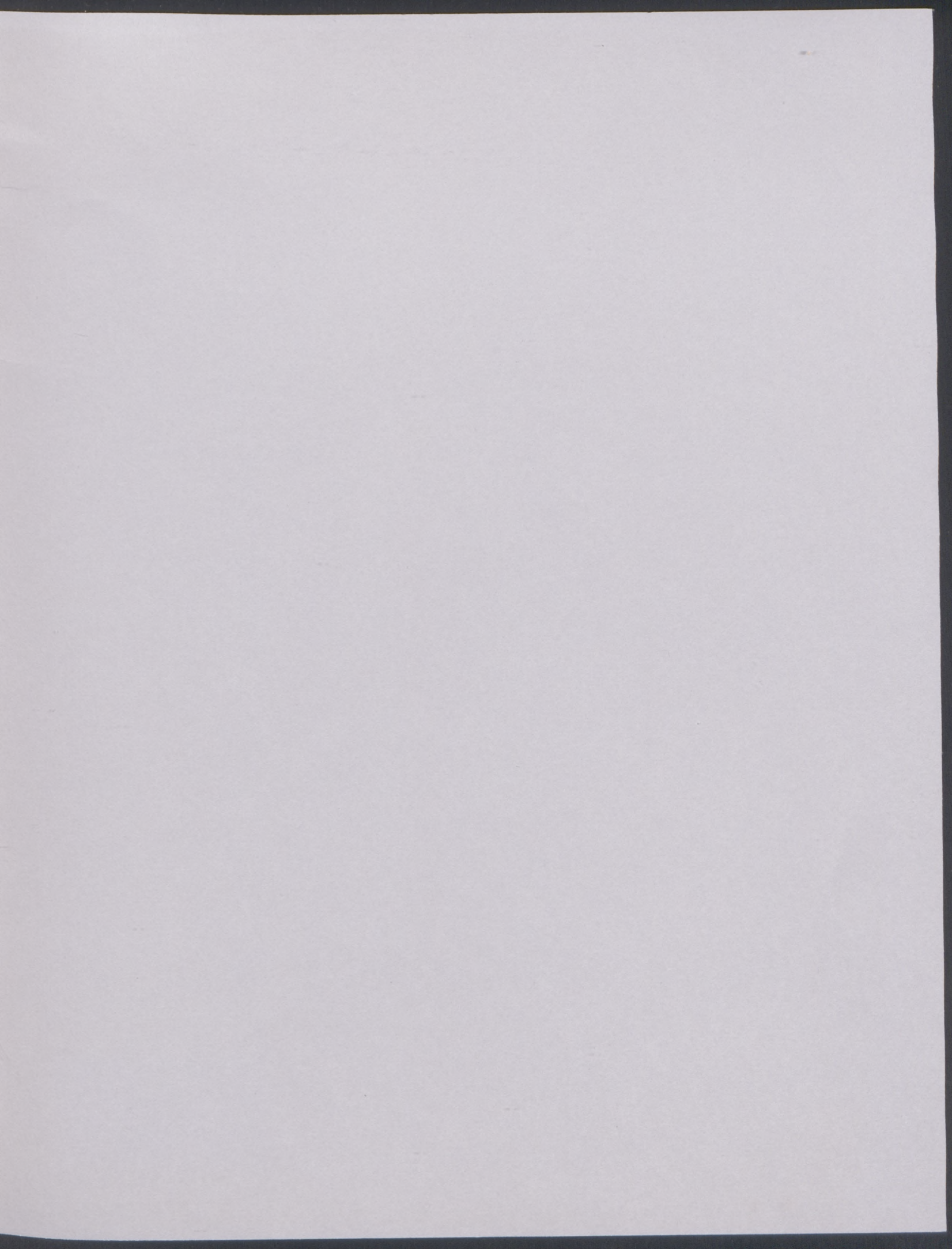
23736641

23. LUT. 2006
Dar
Biblioteka Polska
Paryż

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001002905034





1477635



BIBLIOTEKA NARODOWA
WARSZAWA



30001002905034